

Michel Husson

Za kulisami Eurolandii

Studenckie Koło Filozofii Marksistowskiej (Uniwersytet Warszawski)
WARSAWA 2007

Artykuł Michela Hussona „Za kulisami Eurolandii” został napisany (prawdopodobnie) w 2001 roku.

W języku polskim tekst ukazał się w „Nowym Tygodniku Popularnym” z 1 kwietnia 2001 roku. Niniejsze wydanie ma za podstawę pierwodruk.

Tłumaczenie z języka francuskiego: Zbigniew Marcin Kowalewski.

Już wkrótce euro zastąpi całkowicie waluty państw członkowskich Europejskiej Unii Walutowej, popularnie zwanej Eurolandią. Im bliżej tej przełomowej chwili, tym potężniejsza staje się ofensywa ideologiczna – i tym bardziej prostacka. Albo jesteś za euro, Europą, nowoczesnością i postępem, albo wyłazi z Ciebie archaiczny obrońca walut narodowych, a tym samym reakcyjnego dziś, pachnącego nacjonalizmem i ksenofobią, „suwerenizmu”.

Jeśli chce się uniknąć tego rodzaju pułapki ideologicznej, warto wiedzieć, co kryje się – poza różnymi manipulacjami – za wprowadzeniem jednolitej waluty europejskiej.

Główna krytyka, jakiej z pozycji lewicowych można poddać realnie istniejącą budowę zjednoczonej Europy, polega na tym, że przystępując do niej zapomniano o fundamentach. W dziejach ludzkości wprowadzenie nowej waluty na danym obszarze było najczęściej ukoronowaniem jakiegoś procesu – czy to zjednoczenia kraju, czy też jego aneksji przez obce państwo. W przypadku euro zaczyna się natomiast od waluty i odkłada się na później to, czego ukoronowaniem powinno być jej wprowadzenie – trojaki problem europejskiego aparatu państwowego, gospodarczego ujednoczenia Europy i strukturyzacji kapitału.

Dźwignia, ale czego?

Taka była koncepcja, forsowana usilnie przez Jacques'a Delors, przewodniczącego Komisji Europejskiej w latach 1985-1994 – stwórzmy wspólną walutę, a spowoduje ona takie napięcia, że aby im podołać, nie będzie innego wyjścia: czy komuś będzie się to podobało, czy nie, trzeba będzie powołać do życia instytucje i określić model społeczny zjednoczonej Europy. Zgodnie z tym schematem, jednolita waluta miała być dźwignią integracji europejskiej. Rzeczywiście, euro posłużyło za dźwignię, tyle że za sprawą tej dźwigni kraje europejskie przyjęły powszechnie logikę elastyczności rynku pracy, niepewności warunków pracy i ostrego wzrostu zróżnicowania społecznego.

Taka krytyka budowy zjednoczonej Europy nie ma nic wspólnego z próbami obrony dotychczasowych walut poszczególnych państw jako narzędzi suwerenności narodowej. Jeśli jako lewicowcy hołdujący walorom międzynarodowości stoimy na stanowisku, że „mamy w nosie granice państwowe”, to pociąga to oczywiście za sobą odmowę jakiegokolwiek fetyszyzacji walut narodowych, które są jedną z najbardziej materialnych oznak istnienia granic państwowych. Lecz taka odmowa nie oznacza z kolei, że jesteśmy zaślepieni i bijemy brawo unii walutowej – nie czynimy tego nie z przyczyn pryncypialnych, ale dlatego, że unia ta stoi na koślawych nogach.

Zamrożenie kursów walutowych

Z ogólnoekonomicznego punktu widzenia euro instytucjonalizuje zamrożenie kursów walut europejskich. Kursy te to narzędzie polityki gospodarczej, z którego państwa Eurolandii postanowiły raz na zawsze zrezygnować. Manipulowanie kursami walut służyło dopasowywaniu różnych rzeczywistości gospodarczych pod kątem koniunktury i inflacji. Nie będzie to już możliwe, szkopał jednak w tym, że rezygnacja z takiego narzędzia jest nader problematyczna.

Oto wyobraźmy sobie, że stopy inflacji zaczynają się różnicować – co zresztą właśnie się dzieje. Jedynym lekarstwem dla krajów, w których inflacja jest za wysoka, w obliczu spadku konkurencyjności będzie wyhamowanie wzrostu gospodarczego. Do głosu dojdzie wówczas tendencja polegająca na równaniu do (wielkich) krajów o niskiej inflacji i miernym wzroście gospodarczym. Aby mogło być inaczej, należałoby założyć, że dynamiki gospodarcze poszczególnych krajów są ze sobą doskonale zintegrowane, a tak oczywiście nie jest – i daleka do tego droga.

Ktoś powie, że w obrębie poszczególnych krajów też występują międzyregionalne różnice wzrostu, a ponadto w stosunkach między regionami istnieją deficyty handlowe, i że właśnie istnienie jednolitej waluty narodowej pozwala na płynność. To prawda, ale jest to porównanie nieuprawnione, bo niepełne – w każdym kraju istnieje też budżet i istnieją układy instytucjonalne, które zapewniają konieczne transfery zasobów z jednego regionu do innego. Z niczym takim nie mamy do czynienia w zjednoczonej Europie – a jeśli już mamy, to na bardzo ograniczoną skalę, którą zgodnie z neoliberalną zasadą maksymalnej redukcji zaangażowania państwa usiłuje się jeszcze bardziej ograniczyć (np. fundusze strukturalne).

Euro a płace

Jedną z korzyści płynących z euro będzie to, że konsumenci będą mogli porównywać ceny, a pracownicy – płace, głoszą tuby propagandowe Eurolandii. Ten argument to dobry przykład głupstw, którymi będzie się nas faszerować – to tak, jakby mieszkańcy rejonów przygranicznych musieli czekać na euro, aby przekonać się, że najlepiej być pracownikiem najemnym w Niemczech i Luksemburgu, a zakupy robić we Francji!

Argument ten jednak jest o tyle ciekawy, że wsadza palec w jedną z ziejących przy budowie zjednoczonej Europy dziur – otóż integracja europejska nie przewiduje wprowadzenia żadnej reguły, która dotyczyłaby ewolucji płac. Jedyna racjonalna i zgodna z zasadą kooperacji reguła brzmiałaby: płace wzrastają w takim samym stopniu, w jakim wzrasta wydajność pracy. Nic z tego – nie kiwnięto palcem, aby ją wprowadzić, a euro odgrywa na tym polu taką mianowicie rolę, że czyni z (szeroko pojętej) płacy główną zmienną dopasowawczą.

Od chwili, w której na całym obszarze Eurolandii wszyscy konkurują ze wszystkimi, a kursy walutowe są zamrożone, sytuacja ta ciąży na płacach – wywiera na nie presję ciągnąc je w dół i pozwala na czerpanie przez przedsiębiorców i rentierów dodatkowych korzyści ze wzrostu wydajności pracy kosztem wzrostu płac.

Podwójna sprzeczność

Administrowanie jednolitą walutą należy do Europejskiego Banku Centralnego, który w praktyce jest jedyną instytucją odpowiedzialną za europejską politykę gospodarczą. Jest ono uwikłane w podwójną sprzeczność. Pierwsza odnosi się do kursu euro w stosunku do dolara. Wiadomo, że euro poczęto jako mocną walutę i że – paradoksalnie – przyszło ono na świat jako słaba waluta, po silnej rewaluacji dolara. Od tego czasu kurs euro spada regularnie.

Rzecz w tym, że kurs euro w stosunku do dolara jest w najwyższym stopniu zjawiskiem politycznym, a Europejski Bank Centralny ma do dyspozycji niewiele środków, które pozwalałyby mu wywierać na jego kurs wpływ polityczny. Tym, co zapewnia Stanom Zjednoczonym margines swobody na tym polu, jest bowiem światowa supremacja amerykańska. Mniemanie, że narzędzia, którymi dysponuje Europejski Bank Centralny, wystarczą do administrowania tym nośnym w najsrozsze napięcia stosunkiem grzeszy po prostu naiwnością.

Druga sprzeczność wyjdzie na jaw w pewnej bardzo prawdopodobnej sytuacji, w której cele, jakie ma do osiągnięcia Europejski Bank Centralny, okażą się przeciwstawne. Wyobraźmy sobie np., że w niektórych krajach inflacja przekracza złowróżebny próg dwuprocentowy, a w innych wzrost gospodarczy siada. Co robić w takiej sytuacji – obniżyć stopy procentowe po to, aby pobudzić wzrost, czy je podwyższyć po to, aby zdławić inflację? Wszystko wskazuje na to, że dogmat neoliberalny będzie

kazał Europejskiemu Bankowi Centralnemu postawić na walkę z inflacją – kosztem wzrostu gospodarczego, a więc zatrudnienia.

Co będzie po zmianie koniunktury

To nie są problemy wzięte z sufitu. W ciągu minionego dziesięciolecia Europa doświadczyła bardzo miernego wzrostu gospodarczego i ekspansji masowego bezrobocia. Te smutne osiągnięcia mają oczywiście coś niecoś wspólnego z polityką oszczędności – prowadzoną wszędzie po to właśnie, aby można było wprowadzić euro.

Ożywienia gospodarczego, którego jesteśmy ostatnio świadkami, nie należy interpretować jako skutku wprowadzenia euro. Przeciwnie – jest to skutek niezamierzonego i niechcianego poluzowania w stosunku do przepisów traktatu z Maastricht. Udział płac w dochodzie narodowym przestał maleć, a słabe euro stało się środkiem dopingującym eksport.

Chwilowo zapomniano nieco o osławionym pakcie stabilności budżetowej, w którym określono reguły gry w dziedzinie polityki gospodarczej. Przy najbliższej zmianie koniunktury ponownie staniemy oko w oko z ograniczającą zatrudnienie logiką administrowania euro – a mianowicie polityką drastycznych cięć w wydatkach publicznych, która siłą rzeczy przyczyni się do zduszenia wzrostu.

Nie należy zapominać, że euro dosłownie obrośło prawdziwą, po wielokroć już wykładaną – np. w dyrektywach i innych „orientacjach” Komisji Europejskiej – filozofią ekonomiczną. Filozofia ta głosi, że ciągle należy pogłębiać dwojaki ruch – prywatyzację służb publicznych i osłon socjalnych oraz „reformę” rynku pracy.

Sprzeczności euro są więc dalekie od rozwiązania. W przypadku utrzymania się wzrostu gospodarczego dojdą one do głosu w ten sposób, że okaże się, iż coraz bardziej nierównomierny podział bogactwa społecznego na zyski i płace jest coraz trudniej uzasadnić w społecznie wiarygodny, skłaniający ludzi do siedzenia cicho i godzenia się ze swoim położeniem, sposób. Natomiast w przypadku zmiany koniunktury sprzeczności te dojdą do głosu w postaci napięć i zatargów między burżuazjami poszczególnych krajów europejskich.

Usztywnianie doktryny neoliberalnej

Jednym z najbardziej kłopotliwych aspektów integracji europejskiej jest rozszerzenie Unii. Pod tym względem euro przyczynia się do wprowadzania dwojakich rozgraniczeń.

Z jednej strony poza Eurolandią pozostają Wielka Brytania, Dania i Szwecja, ale również Szwajcaria. Wskutek tego brytyjski funt szterling i frank szwajcarski mogą odegrać rolę rajów fiskalnych i stać się przekąźnikami presji finansjery międzynarodowej. Szerzy się już praktyka indeksacji pożyczek bankowych w stosunku do franka szwajcarskiego.

Z drugiej strony euro pozwala trzymać na dystans kandydatów na członków Unii Europejskiej – w szczególności w Europie Wschodniej. Kraje te muszą udowodnić, że się nadają, uginając się przed najdrastyczniejszymi wymogami neoliberalnymi. Podobnie jak w przypadku dyscypliny walutowej, jaką narzucono krajom Trzeciego Świata, rygory te prowadzą do ostrych kryzysów w rodzaju tego, jaki przeżywa w tej chwili Turcja.

Lista nie rozwiązanych lub stworzonych czy zaostrzonych przez euro sprzeczności jest bardzo długa, ale służą one również za pretekst do jeszcze większego niż dotychczas usztywniania dyskursu neoliberalnego. Euro wymaga jednorodności systemów osłon socjalnych, której nie ma? W takim razie wszędzie należy doprowadzić do deregulacji, prywatyzacji i obciążenia wydatków publicznych i w ten sposób zaprowadzić w całej Europie jednolity model. Trudno skoordynować koniunktury gospodarcze

różnych krajów? W takim razie należy jeszcze bardziej zwiększyć kompetencje Europejskiego Banku Centralnego. Pisze się o tym czarno na białym w sprawozdaniu Pisani-Ferry'ego o pełnym zatrudnieniu: „Pilotowanie globalnego popytu w skali strefy powinno przypadać EBC, a rządy narodowe powinny dokonywać w stosunku do tego układu odniesienia dopasowań na marginesie, w zależności od tego, jaki jest rozróżnienie między sytuacją koniunkturalną ich krajów a sytuacją koniunkturalną strefy jako całości.”

Postulujemy równanie w górę

Jak powiedzieliśmy na wstępie, ważne jest, abyśmy nie dali się wciągnąć w lipną debatę pt. za czy przeciw euro – w różnych krajach odpowiedź na to pytanie może być różna, co znaczy, że dla lewicy europejskiej jako takiej sprawa ma czysto taktyczny charakter. Jedno jest pewne – budowa zjednoczonej Europy nie może sprowadzać się do jednolitej waluty, bo ta powinna być jedynie narzędziem, środkiem służącym rzeczywistej harmonizacji rozwoju Europy poprzez równanie w górę. Dlatego prawdziwa alternatywa wobec neoliberalnej integracji europejskiej polega na powiązaniu w skali europejskiej postulatów ruchu związkowego i innych ruchów społecznych.

Oto parę konkretnych propozycji:

– Postulujemy wprowadzenie we wszystkich krajach należących już do Unii Europejskiej i tych, które do niej kandydują, płacy minimalnej i dochodu minimalnego i ich indeksację np. w stosunku do PKB na głowę ludności.

– Postulujemy wprowadzenie europejskich praw socjalnych, które uwzględniałyby realia instytucjonalne poszczególnych krajów, ale wszędzie gwarantowałyby konkretne i realne prawa zamiast redukować je do obsługi minimum.

– Postulujemy wprowadzenie jednolitego europejskiego podatku od kapitału, który umożliwiłby transfery zasobów nieodzowne do harmonizacji systemów socjalnych na zasadzie równania w górę.

Realizacja tego rodzaju postulatów wypełniłaby treścią Europę socjalną, która jak dotychczas istnieje jedynie w postaci widma. Prawdopodobnie są one sprzeczne z prymatem jednolitej waluty i dogmatów, którymi obrosła, ale właśnie realizacja wspomnianych i podobnych postulatów pozwoliłaby postawić tamę rozwojowi sprzeczności, jakie stwarza lub zaostrza wprowadzenie jednolitej waluty europejskiej na zasadach neoliberalnych.